

Rok VII.

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1931.

N. 6

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.

TELEFON 751-81. KONTO P. K. O. 12.680.

WYTWÓRNIA MATERJAŁÓW DYDAKTYCZNYCH
„PRZEDSZKOLE”
◀ **WILNO, UL. SADOWA 13, m. 2.** ▶

Podaje do wiadomości, że posiada stale na składzie:

1. Wszelkie materiały dydaktyczne do ćwiczeń zmysłów wykonane wedle systemów Montessori, Decroli i Fröbela.
2. Klocki budowlane (wiedeńskie i amerykańskie).
3. Urządzenia przedszkoli.

Szczegóły na żądanie.

Przy wytwórni stała wystawa.

OD REDAKCJI.

W związku z kryzysem materialnym, wzrostem bezrobocia i wielką biedą, która zapanowała wśród dlatwy i młodzieży, została w Warszawie wszczęta energiczna akcja, celem dożywiania dzieci w szkołach i przedszkolach. Pomoc polega na tem, że dzieci zamożniejsze przynoszą codzien, lub parę razy tygodniowo, prócz śniadania dla siebie oddzielnie zapakowane śniadanie drugie; śniadania są zbierane i zapakowane w koszu odsyłane do szkoły, gdzie jest dużo głodnych dzieci. Pomoc ta powinna dotyczyć przede wszystkim dzieci. własnej szkoły. W tym wypadku dzieci zamożniejsze przynoszą i oddają śniadanie wychowawczyni, która zmienia nieco ich wygląd i częstuje niemi dzieci, które śniadania nie mają. — Tak robi się w Warszawie, A jak postąpią na terenie swoich przedszkoli panie wychowawczynie — nasze czytelniczki?

O ZNACZENIU PODŚWIADOMOŚCI W PSYCHICE DZIECIĘCEJ.

Psychologia współczesna daleko już odbiegła od panujących uprzednio w nauce poglądów, według których na miano zjawiska psychicznego zasługiwało tylko to, co miało dostęp do świadomości. Istnienie i znaczenie podświadomości ugruntowane zostało obecnie nie tylko na zasadzie dedukcyj teoretycznych, ale i na zasadzie badań eksperymentalnych, zapoczątkowanych przez *Janeta* w jego słynnych pracach o *automatyzmie psychicznym*. Możemy wraz z *Dessoirem* uplastyczyć sobie obrazowo moment świadomości, jako koło, którego obwód jest czarny, punkt środkowy biały, a części, zawarte pomiędzy niemi, stanowią zbiór kręgów koncentrycznych, które ku wewnątrz coraz to bardziej się rozjaśniają: otóż treści psychiczne owego ciemnego pola obwodowego stanowią to, co odpowiada naszym stanom podświadomym,

prosząc niejako życie uboczne, mogą one jednak rozmaitemi drogami osiągnąć działalność bardziej samodzielna. I oto znowu wyobrazić sobie można plastycznie, że z jasnego punktu środkowego odszczepia się jeden kompleks ku obwodowi, nie zapada tam jednak w mglistość, lecz zachowuje częściowo swoją wyrazistość i swój związek z całością. Jest to najbardziej schematyczne ujęcie tego *automatyzmu psychicznego*, który szczególnie wyraźnie występuje u małych dzieci, a który wchodzi w grę przy takim np. powszechnie znanym fakcie, gdy podczas przemawiania o czemś dobrze nam znanem myśli nasze błądzą mimowoli po owym czarnym obwodzie, przestajemy myśleć, o czem mówimy, a pomimo to mówimy dalej *podświadomie*.

Zjawiska tej właśnie kategorii wy-

stępują niekiedy w postaci bardzo wzmożonej w niektórych postaciach *nerwowości* dziecięcej. *Janet* wykazał mianowicie w całym szeregu niezwykle pomysłowych doświadczeń, że pozornie znieczulone rozmaite części ciała mogą wywoływać pomimo to wyobrażenia i ruchy, jakkolwiek same nie przedostają się do świadomości. Najoczywistszym przykładem tego jest łatwość i pewność, z jaką dzieci z ogromnym zwężeniem pola widzenia poruszają i orjentują się w obcych sobie miejscach, podczas kiedy chorzy ze zmianami organicznymi siatkówki w takiej samej sytuacji zachowują się narówni niemal z ociemniałymi. Oczywiście zachodzi tu spożytkowanie ku celowi orjentowania się w przestrzeni takich wrażeń, które nie mogą być postrzegane świadomie. Zachodzi więc tu do pewnego stopnia „rozszczerzenie“ świadomości w tem znaczeniu, że poszczególne zmienne zakresy doświadczenia zmysłowego zatracić mogły związek z całkowitą świadomością osobowości: pewne grupy wrażeń zewnętrznych nie mogą czasowo znaleźć drogi do świadomości, jakkolwiek wywierają swój wpływ pośredni na życie psychiczne. To, co było tu powiedziane o elementarnych wrażeniach zmysłowych, dotyczy również i wyższych kategorii psychicznych, a więc pamięci, wzruszeń i wyobrażeń — istnieją więc podświadomie działające wzruszenia, podświadomie pracujące wyobrażenia, kształtujące życie psychiczne dziecka nerwowego (t. zw. *idées fixes subconscientes Janet*).

Sprawę podświadomego wpływu wzruszeń na życie psychiczne dzieci i młodzieży oświetliły w niezmiernie

interesujący sposób badania *kojarzeniowe Junga*. Z eksperymentów badacza tego wynika z zupełną jasnością, że całkowity materiał wspomnieniowy nie tylko dzieci nerwowych, ale i zdrowych ugrupowany jest dookoła niewielu silnie zabarwionych uczuciowo wyobrażeń. Te oto zespoły wyobrażeń czyli *kompleksy* stanowią jądro, zaś ugrupowane dookoła nich wspomnienia — początek dawnych przeżyć. Kompleksy te są niejako ośrodkami krystalizacyjnymi przeżyć dziecka i wypełniają treść jego życia podświadomego. Całkowita treść i podstawa metodyki *Junga* opierała się na stwierdzonym doświadczalnie prawie *wydłużającego wpływu wzruszeń na czas reakcji przy eksperymencie asocjacyjnym*. Najbardziej ważną i stałą cechą jest według *Junga* właśnie wydłużenie czasu reakcji przy skojarzeniach, w których zatraczone zostały wzruszeniowo zabarwione zakresy wyobrażeniowe. Ten wpływ hamujący, pochodzący od wzruszeniowo zabarwionego wyobrażenia, może być tak znaczny, że wogóle nie następuje reprodukcja wyobrażenia i wtedy występują wypaczenia i błędy w oddziaływaniu, jako wyraźne cechy kompleksu. Takie właśnie cechy kompleksu stwierdzone zostały przez *Junga*, a następnie przez innych badaczy (*Schnitzler, van der Scheer*) u dzieci bezpośrednio przed okresem egzaminów.

Nie tylko wszakże psychologia eksperymentalna, ale i metoda zwykłej obserwacji stwierdza doniosłe znaczenie podświadomości w rozwoju życia psychicznego dziecka. Mam tu na myśli interesujące zjawisko t. zw. „*nieświadomych ogniw*“ kojarzeniowych,

którego dwa przykłady przytoczę z własnej obserwacji. Przypominam sobie jeszcze z okresu przedwojennego 10-letniego chłopca, który odwiedzał często swego kolegę gimnazjalnego, zamieszkałego na obecnej ulicy Czackiego: otóż chłopcu temu, ilekroć wchodził na schody, prowadzące do mieszkania owego kolegi, nasuwał się nieodparcie wiersz Puszkina p. t. „Prorok“. Przez długie miesiące dręczyła go ta obsesja, dla której pomimo jak największego natężenia woli nie umiał odnaleźć przyczyny. Aż pewnego razu uprzytomnił sobie, że naprzeciwko domu kolegi znajduje się sklep kolonialny pod firmą „Serafim“ oraz, że w wierszu Puszkina (szczególne wrażenie na nim zawsze robił ustęp „o sześciokrzydłym serafimie, który ukazał się prorokowi na rozdrożu“). W innej obserwacji mojej 9-letni chłopiec odwiedzał często z rodzicami babkę swoją, zamieszkałą na ulicy Czerniakowskiej. Drogę odbywano zazwyczaj dorozką, a ilekroć dojeżdżał do domu babki, przypominał sobie dwuwiersz: „Włócznia była w pierś mu wbita i wydarte miał jelita“, którego tytułu i autora nie mógł sobie nigdy uprzytomnić. Wspominał mi o tem wielokrotnie, prosząc o wyjaśnienie tego zjawiska, aż wreszcie kiedyś, jadąc z nim razem, zauważyłem, że jedną z przecznic Czerniakowskiej, które mijaliśmy, była ulica Szara. Zwróciłem chłopcu na to uwagę, i wtedy odrazu przypomniawszy sobie, że ów dwuwiersz natrętny jest wyjątkiem z ballady Syrokomla o „Florjanie Szarym“, której uczył się kiedyś napamięć. W pierwszym więc przypadku nazwisko właściciela sklepu; w drugim zaś — nazwa

ulicy były owemi „nieświadomymi ogniwami“, które narzuciły świadomości dzieci uporczywe i pozornie niewytłumaczalne zjawiska.

Również i w dziedzinie *ekonomji i techniki pracy umysłowej* dziecka niepoślednią rolę odgrywa podświadomość. Zauważono mianowicie wielokrotnie, że zarówno po zmianie zajęć, jako po przerwie w celu odpoczynku, *przy powrocie do pracy pierwotnej* stwierdzamy często wyraźnie zwiększoną sprawność oraz jakby pewien przybytek do poprzednich skutków ćwiczenia. Jest to widocznem zwłaszcza w dziedzinie fizycznej, a mianowicie, ćwiczący się w określonym sporcie stwierdzają u siebie, mimo dłuższego okresu bezczynności, pewne postępy i udoskonalenie nabytych umiejętności. Na tym fakcie oparty jest znany paradoks, że w lecie bardziej wprawiamy się w ślizgawce, niż w zimie. Podobnie ma się rzecz i w dziedzinie psychicznej, w tym zaś przypadku korzystne działanie zmian i przerw w zajęciu przejawia się w specjalnej roli *podświadomości* przy pracy umysłowej. Zauważono mianowicie, że praca świadoma, wykonywana przez dzieci z wielkim wysiłkiem woli, pominiawszy już fakt większego zmęczenia, często daje wynik niezadowalający, gdyż myśl biegnie ze znacznym oporem i ujmuje rzecz jednostronnie, gdy tymczasem po zmianie zajęcia i ponownym powrocie do przedmiotu następuje niejako *podświadoma krystalizacja* i szybkie rozwiązanie zagadnienia. Na sprawę tę, wchodzącą w dziedzinę pracy twórczej dziecka, zwrócił uwagę uczony włoski *Guido della Valle*, który podniósł, że myśl świadoma, ma-

jąca zazwyczaj w rozporządzaniu kojarzenia zewnętrzne, z trudnością dosięga do głębi zagadnienia, podczas gdy praca podświadomości, która ujmuje w jednej jednostce czasu znaczną liczbę idei, może wydobyć w sposób dynamiczny najbardziej istotne związki pomiędzy pojęciami. Zagadnieniem tem zajmował się również Binet, który odróżnił t. zw. *nieświadomy* i *świadomy* typ pracy umysłowej, zalecając w celu zużytkowania czynników podświadomych podczas zajęć szkolnych stosować t. zw. metodę *Belota*, polegającą na wcześniejszem podawaniu uczniom tematu wypracowania, aby tym sposobem pobudzić twórczość podświadomą umysłu na pewien czas przed rozpoczęciem pracy.

Dwa są szczególnie żywe i szczególnie ważne zjawiska w życiu psychicznym dziecka normalnego, których struktura kształtuje się w znacznym stopniu z elementów dziedziny podświadomej. Mam tu na myśli przedewszystkiem tak częste u dzieci *marzenia na jawie*, w których wyobrażenia ubarwia się licznymi motywami rzeczywistości, a najbardziej intensywne pragnienia zmierzają ku pozornej przynajmniej realizacji, marzenia o sławie i potędze przyoblekają w kształty jakoby rzeczywiste, a wysubtelniony erotyzm dziecięcy zmierza ku widocznemu urzeczywistnieniu. Cały ten proces, sięgający rzadko poza okres dojrzewania, podsyćany jest nieustannie przez liczne dopływy od strony dziedziny podświadomej. Jeszcze ważniejsze znaczenie jednak przypada tu analizie *marzeń sennych* u dzieci — przynajmniej w tej interpretacji, jakiej dostarczyła psychologii

szkoła *psychoanalityczna*. Sen bowiem według teorii tej posiada swoją ukrytą *symbolikę*, a te marzenia sennie, treścią swą nic lub mało znaczące, które wysunięte są na plan pierwszy — są tylko *symbolami* ważniejszych wydarzeń i treści psychicznych. To, co dziecko przypomina sobie z marzenia sennego czyli t. zw. *jawna treść snu*, jest wprawdzie tylko zlepkiem urywków z najrozmaitszych dziedzin zmysłowych na tle fragmentarycznych przeżyć myślowych i wzruszeniowych, jest wprawdzie często bezsensowne i pogmatwane, ale i tutaj życie świadome nie odzwierciedla istotnej całości życia psychicznego. Ta dziwna nieraz „jawna treść snu“ może zawsze stać się zrozumiałą, jako zniekształcony i zmieniony zarys tych tworów psychicznych, które *Freud* nazywa *utajonemi myślami sennemi*, jeżeli rozłożymy „jawną treść snu“ bez względu na jego znaczenie pozorne — na poszczególne składowe elementy i jeżeli zbadamy te nici asocjacyjne, które wychodzą z każdego takiego elementu, splatają się i prowadzą wreszcie do zespołu myślowego, którego związek z realnemi przeżyciami dziecka staje się jasny. Porównywając w ten sposób jawną treść snu ze zdobytymi za pomocą analizy utajonemi marzeniami sennemi, otrzymujemy pojęcie *pracy snu*. Tę oto ukrytą treść przynosi ze sobą marzenie sennie w niezmiernie silnem skoncentrowaniu, *zgęszczeniu* według terminologii psychoanalitycznej, przytem wskutek *cenzury* procesu *tlumienia* wysuwają się na plan pierwszy treści mało znaczące, jako symbole spraw ważniejszych. W pojmowaniu ten sen dziecięcy przestaje być zwykłą funkcją natury

fizjologicznej, ale staje się swoistem majaczeniem twórczym, które spełnia w sobie te wszystkie pragnienia życia codziennego, które nie zostały zrealizowane, ale odepchnięte w dziedzinę podświadomości i ku końcowi dnia, jako pozostałość pracy dziennej — wcielone w nieświadomą pracę snu. Kilkoletni chłopczyk np. jedzie po raz pierwszy samochodem, a kiedy ma wysiadać, lamentuje głośno, gdyż przejażdżka wydaje mu się zbyt krótką: tej samej nocy śni mu się, że cały dzień jechał samochodem. W tej najbardziej prymitywnej swej postaci dziecięce marzenia senne stanowią *spełnienie życzeń* niekiedy jawnych, niekiedy zupełnie nieuświadomionych.

W świetle tej samej teorii ukazuje się nam wyraźnie podświadomy charakter również niektórych *uczuć i popędów* w wieku dziecięcym. Wiadomo, że rodzice są pierwszym obiektem miłości dziecka, zaś na podstawie licznych obserwacji przekonywamy się, że zazwyczaj chłopiec obiera matkę, zaś dziewczynka ojca, jako pierwszy obiekt miłości. Odgrywa tu doniosłą rolę t. zw. *biseksualny* załączek popędu płciowego, ponieważ w popędzie każdego osobnika mieszczą się dwa komponenty: *homo-* i *heteroseksualny*. Tak więc pierwotny popęd płciowy jest niezróżniczkowany — i dopiero w miarę rozwoju osobniczego ulega transformacji: wskutek mechanizmu tłumienia składnik homoseksualny ulega zanikowi, natomiast składnik heteroseksualny, jako biologicznie silniejszy ulega jeszcze wzmoczeniu dzięki przeżyciom lat dziecięcych. Te właśnie dziecięce przeżycia, które powodują wzmocnienie się popędu

heteroseksualnego, polegają na tym najważniejszym konflikcie duszy dziecięcej, który *Faid* nazwał *kompleksem Edypa*, bowiem w duszy dziecka powstaje w załączku konflikt analogiczny do tragedji króla Edypa, który zabija w potyczce swego ojca i żeni się z matką swoją Klitemnestrą. I podobnie, jak król Edyp, popełniając to kazirodztwo, nie wiedział, co czyni — również i w duszy dziecka ma miejsce analogiczny konflikt bez jego świadomej wiedzy i woli. Dziecko bowiem, jak referuje doktrynę psychoanalityczną *Markuszewicz*, dąży do matki nie tylko ze względów egoistycznych, lecz i erotycznych, ojciec zaś jest dla dziecka rywalem tem niebezpieczniejszym, że bierze w pojęciu dziecka prawem siły to, do czego dziecko tylko w marzeniu wyciąga ręce. W poczuciu swej bezsilności budzi się w dziecku początkowo uczucie niefechęci i zemsty wobec tak potężnego i groźnego rywala, lecz pod wpływem wychowania i w miarę rozwoju poczuc moralnych — uczucie dla matki, jako kazirodce — ulega tłumieniu, zaś nieprzyjazne uczucie dla ojca przez poczucie winy zostaje zastąpione uczuciem ukorzenia się przed ojcem: sym utożsamia się psychicznie z ojcem, tworząc sobie ideał męskości na wzór ojca, przyczem cały ów proces ewolucyjny odbywa się w sposób podświadomy.

W warunkach *patologicznych* wreszcie olbrzymią rolę odgrywa dziedzi na podświadoma w powstawaniu zjawisk *histerji* dziecięcej. Odbija się to w pierwszym rzędzie na właściwościach *pamięci*, powodując jej odchylenia zarówno w kierunku *ujemnym*, jak i *dodatnim*. Psychopatologja wieku dzie-

cięcego odróżnia oprócz t. zw. *produkcyjnych złudzeń pamięci*, których struktura jest w znacznej mierze fantastyczna, również i złudzenia *ujemne*, polegające na usuwaniu ze świadomości dziecka pewnych doznań zabarwionych ujemnie pod względem wzruszeniowym. Są to t. zw. *amnezje* dzieci historycznych, w których utrata pamięci dotyczyć może nieraz bardzo długich okresów czasu. Biegunowo odwrotnym zjawiskiem jest *wzmoczenie pamięci* czyli t. zw. *hipermnezja*, którą spotykamy niekiedy podczas t. zw. *okresu majaczeniowego* w napadach historycznych. Dwunastoletnia dziewczynka, którą miałem w obserwacji, recytowała w okresie tym napamięć całe stronicy wierszy Słowackiego oraz prozy Krasieńskiego i Sienkiewicza, do czego w okresach pomiędzy napadami absolutnie nie była zdolna. Najbardziej ścisły związek ze sferą podświadomości wykazują również t. zw. *stany pomrocne* dzieci historycznych, w których dziecko zachowuje się jak podczas snu pod wpływem licznych i bardzo intensywnych marzeń sennych i cały szereg nawet skoordynowanych czynności spełnia w sposób zupełnie podświadomy. Najbardziej ciekawą odmianą stanów tych jest zjawisko t. zw. *puerylizmu*, spostrzegane zazwyczaj u dzieci starszych. Zjawisko to polega na tem, że zazwyczaj pod wpływem silnych wzruszeń (nieudany egzamin, dotkliwa kara i t. p.) psychika dzieci starszych

przeobraża się nagle w układ psychiczny *małych* dzieci: zaczynają one seplenić i bełkotać, mówić agrammatycznie, wyrażać się o sobie w trzeciej osobie, skakać na jednej nodze, pieścić się po dziecinnemu i t. d. Stany te, które w świetle teorii psychoanalitycznej mogą być interpretowane jako podświadoma ucieczka od przykrych wrażeń rzeczywistości do błogiej sielanki wczesnego okresu dzieciństwa, są natury przemijającej i stanowią w załączku prototyp owych ciekawych a rzadkich przypadków *rodzwojenia osobowości*, które znane są u osobników dorosłych. Szczególną wreszcie modyfikację stanów pomrocznych stanowią te z nich, które kojarzą się niekiedy z bardzo złożonymi *zespołami ruchowymi* — specjalnie wtedy, kiedy powstają one w nocy podczas *snu*. Dziecko wstaje z łóżka, nie przerywając snu, wędruje po pokoju, przenosi z miejsca na miejsce swoje rzeczy, plondruje w szafie i zapala światło, niekiedy odpowiada nawet na pytania, nie przestając jednak poruszać się nieustannie; budzi się dopiero przy silnych bodźcach, np. głośnych dźwiękach lub potrząsaniu. Jeżeli je pozostawić sobie, to po pewnym czasie wraca samo do łóżka, śpi dalej, zaś następnego rana nie pamięta zupełnie perypetji nocy ubiegłej. Stany takie, których mechanizm rozgrywa się całkowicie w dziedzinie podświadomej, noszą nazwę *somnambulizmu* lub *sennowłóctwa*.

Dr. Władysław Sterling.

NAJPOSPOLITSZE SCHORZENIA SKÓRY U DZIECI.

Obserwacja stanu skóry dziecka daje nam cenne wskazówki dotyczące zdrowia dziecka, jego odżywiania, warunków higienicznych, wrodzonych lub nabytych skłonności do zapadania na pewne cierpienia.

Rozpoznawanie zmian chorobowych na skórze ma doniosłe znaczenie nie tylko dla samego chorego, ale i dla otoczenia, na które mogą się przenosić, zwłaszcza w takim skupieniu podatnego materiału, jakim jest działywa w przedszkolu. Mamy tu na myśli przede wszystkim choroby zakaźne, ostre, w przebiegu których występują na skórze zmiany w postaci wysypki, jako też samoistne schorzenia skóry.

Do chorób tych zaliczamy: płonicę, odrę, różyczkę, dur brzuszny, plamisty, ospę wiebrzną.

Cechą wysypki zakaźnej jest jej szybkie występowanie i krótkie trwanie oraz następowe łuszczenie.

W *płonicy* wysypka występuje w 2—3 dniu choroby obok podwyższonej do 39—40° temperatury i dolegliwości ze strony gardła (zapalenie migdałów). Składa się z jasno-czerwonych plamek zlewających się, tak że występuje rozlane zaczerwienienie skóry. Zaczyna się zwykle na szyi, zajmuje często całe ciało, z wyjątkiem okolicy ust, 5—6 dnia znika i w kilka dni potem rozpoczyna się łuszczenie w postaci dużych płatów, niekiedy otrębiastych łusek, które trwa mniej więcej do końca 6 tygodnia, w ciągu którego to czasu dziecko jest nie-

bezpieczne dla otoczenia ze względu na możliwość zakażenia.

Wysypka *odrowa* występuje 4 — 5 dnia, poprzedzana podwyższoną ciepłotą, katarrem, zapaleniem spojówek, suchym kaszlem. Ma ona postać ciemnoczerwonych plamek wielkości soczewicy, wyraźnie wystających nad poziom skóry, niekiedy zlewających się. Występuje przede wszystkim na twarzy, stąd przechodzi na całe ciało. Ósmego dnia znika całkowicie i odrazu rozpoczyna się otrębiaste łuszczenie, różnie długo trwające.

W *różyczce* wysypka i objawy jej towarzyszące przypominają odrę. Charakterystycznym jest powiększenie wszystkich gruczołów i obrzęk twarzy. Wysypka znika po 4—5 dniach, dając b. nieznaczne łuszczenie następowe.

W *tyfusie brzuszny* na początku 2 tyg. choroby na brzuchu lub plecach występuje t. zw. różyczka w postaci pojedynczych (4 do 20) plam bładoczerwonych, wielkości soczewicy, płaskich lub nieco wzniesionych, które po kilku dniach bledną i znikają. W okresie zdrowienia występuje lekkie łuszczenie.

Tyfus plamisty rozpoczyna się podwyższoną ciepłotą, bólem głowy, katarrem, nieżytem spojówek, oskrzeli, zapaleniem gardła. 3—5 dnia t. zw. różyczka na brzuchu, potem na całym ciele w postaci plamek wielkości soczewicy, płaskich, barwy bładoczerwonej, później ciemno-czerwonej lub brunatnawej. W 2 tygodniu wysypka znika i występuje małe otrębiaste łuszczenie, widocz-

ne dopiero przy zadrapaniu paznokciem.

W przebiegu *ospy wietrznej* wysypka występuje przy podwyższonej temp. w różnych okolicach ciała w postaci czerwonych plamek z pęcherzykiem przezroczystym w środku wielkości soczewicy. Po 2 dniach pęcherzyki zasychają w strupki odpadające bez pozostawiania blizny lub tylko powierzchownej, w przeciwieństwie do ospy prawdziwej, rzadkiej u nas na szczęście wobec stosowanych szczepień ochronnych, która pozostawia głębokie szpecące blizny.

Z chorób zakaźnych przewlekłych gruźlica często wywołuje zmiany na skórze.

Najczęstszą postacią gruźlicy skóry jest t. zw. *wilk* czyli toczeń. Dzieci, którym odpadają nosy, uszy, wrzodzieją policzki — oto ofiary wilka. Występuje bądź u osobników z gruźlicą gruczołów, kości, bądź następstwem zakażenia skóry z zewnątrz. Charakteryzuje się powstawaniem najczęściej na twarzy (nos, policzki, wargę górną), bądź na szyi, tułowiu, kończynach t. zw. grudek wilkowych — plamek wielkości łebka szpilki, czerwono-brunatnych, wyraźnie odznaczających się od skóry, które rozmnażają się i zlewają w blaszki różnej wielkości, nieco wypuklające się nad powierzchnią skóry. Blaszki wilkowe rozpadają się, powstają owrzodzenia, które goją się blizną, szpecącą i zmniejszającą zajęta okolice. Jest to sprawa b. przewlekła.

Często spotykamy u dzieci gruźlicę rozplywną, czyli zolzy skóry. W skórze najczęściej kończyn dolnych, poza tem szyi, na twarzy, w sąsiedztwie gruźlicy

stawów, gruczołów powstają guzy kuliste twarde, które czasem mięknią, wreszcie pękają i wylewa się z nich ciecz ropiasta z domieszką krwi i tkanek obumarłych. Pozostaje owrzodzenie powoli, nierównomiernie się zablizniające.

Druga choroba zakaźna przewlekła — *kila* czyli syfilis — jako choroba wrodzona, daje na skórze noworodków zmiany chorobowe pod postacią pęcherzy na dłoniach i podszwach o zawartości ropnej z obrąbkiem czerwono-brunatnym.

U noworodków mogą pęcherze wystąpić jako objaw t. zw. *pęcherzycy noworodków*, która jest chorobą występującą nagminnie, t. zn. w skupieniach niemowląt. W 1—2 tyg.: na twarzy, szyi, tułowiu, kończynach (prócz dłoni i podszew) występują pęcherze wielkości nawet orzecha włoskiego, wypełnione cieczą przezroczystą, które pękają i goją się bez blizny. Trwa to 5 — 6 tyg. i tylko u słabych i wyniszczonych dzieci kończy się niepomyślnie.

Zkolei omówimy sprawy chorobowe skóry, wywołane najpopularniejszymi, wszędzie obecnymi bakterjami. Do powstawania tych chorób przyczyniają się złe warunki higieniczne, brud i obrażenia skóry, naruszenie całości pancerza ochronnego, jakim jest naskórek.

Najczęściej spotykanym jest *liszajec pospolity* czyli t. zw. ognipiór.

Charakteryzuje się powstawaniem często na większej przestrzeni na twarzy, owłosionej skórze głowy, szyi, rękach pęcherzyków i pęcherzy wielkości łebka szpilki lub grochu. Po 2—3 dniach pęcherzyki pękają i powstają strupy brudno-żółtawe lub o wyglądzie miodu

i po 8—10 dniach odpadające bez pozostawienia blizny. Wywołują pieczenie i swędzenie, dziecko drapie się i przenosi palcami zarazki na niezajęte liszajcem okolice ciała.

Jeśli sprawa zajmie głębsze warstwy skóry, powstają krosty zasychające w grube strupy, po odpadnięciu których pozostają blizny. Te zmiany nazywamy *niesztowicami*. SB. Wbrew rozpowszechnionym przesądom dzieci, dotknięte liszajcem, należy kąpać z użyciem mydła.

Gdy dojdzie do zakażenia drobnoustrojami mieszka włosowego, t. zw. pochewki, z której wychodzi włos, tworzy się t. zw. *czyrak* czyli wrzodzik, bolesny nasiek, w środku którego sterczy włos. Niekiedy dochodzi on do wielkości wiśni przy podniesionej temperaturze i obrzęku najbliższych gruczołów chłonnych. Po 4—5 dniach krostka pęka, wylewa się ropa i pozostaje czop, który wydziela się po 2—3 dniach. Tworzy się jamka gojąca się blizną. Tego rodzaju zmiany są niekiedy bardzo przewlekłe, powstają wtedy na tle samozatrucia, wadliwej przemiany materji, np. przy cukrzycy. W okolicy pachowej mogą czyraki przybrać postać guzów, dochodzących do wielkości jaja gołębiego, bolesnych, twardawych. Po pewnym czasie guzy miękną, skóra nad nimi pęka i wylewa się brudna, cuchnąca ropa, a otwór goi się blizną.

Zakażenie drobnoustrojami mieszka włosowego i gruczołu łojowego daje t. zw. *trądzik pospolity*, spotykany często u osobników 12—16-letnich z tłustą skórą i mokremi, tłustymi włosami. Dokoła wągrów, które są zatykającymi gruczoły łojowe masami zrogowacia-

mi, a mają postać plamek czarnych na skórze, z których przy ucisku wychodzi twór słupkowaty lub robaczkowaty, białawy, powstaje krostka zasychająca w strupek, odpadający po pewnym czasie bez pozostawienia blizny.

Na skórze dzieci brudnych poza zmianami, wywołanymi bakterjami, spotykamy zmiany, spowodowane grzybami i pasorzytami.

Najpospolitszą sprawą, wywołaną grzybami, jest *parch*, w którym dokoła włosów powstają tarozki żółtawo-siarkowe wielkości łebka szpilki. Umieściwiają się te zmiany także i na skórze nieowłosionej. Włosy są suche, matowe, szorstkie w dotknięciu, wypadają.

Liszaj wyłysiający też jest grzybnią, w której włosy odłamane sterczą na 2—3 cm nad skórą i są matowe, srebrzyste. W ten sposób powstają na skórze owłosionej blaszki bezwłose, zajmujące nieraz duże przestrzenie.

Uporczywe swędzenie zwłaszcza nocne, występujące między palcami rąk, nóg, w zgięciach łokciowym, kolanowym i wogóle w fałdach skóry jest wywołane *świerzbem*. Pasorzyt tego rodzaju sprawę wywołujący, t. zw. świerzbowiec, rzeje sobie w naskórku galerje, w których składa jajeczka. Stąd na skórze widzimy szarobrudne rysy. Wskutek drapania na skórze powstają uszkodzenia naskórka, bąble, czyraki, liszaje i t. p. zmiany.

Wszystkie wyżej omówione schorzenia są bezwzględnie przeciwwskazaniem do uczęszczania dziecka do przedszkola. Może doń powrócić tylko za wyraźnym zezwoleniem lekarza.

Częstą sprawą u dzieci spotykaną jest pokrzywka, przy której powstają często na większej przestrzeni bąble,

jak przy oparzeniu pokrzywą, wywołujące pieczenie i swędzenie. Bywa ona powodowana często zaburzeniem żołądka i jelit, albo pewnymi pokarmami, których dany osobnik nie znosi, np. poziomkami, rakami, rybami, pewnymi serami i wędlinami i t. p. Zwykle po kilkukunastu godzinach przechodzi.

Pewne zmiany na skórze wskazują wreszcie na zaburzenia przemiany materji. Do takich należy pryszczycza, zwana popularnie egzemą. Charakteryzuje się powstawaniem pęcherzyków, wiel-

kości ziarnka maku, ułożonych gromadnie, z których sączy się płyn żółtawy, lepki. Wreszcie powstają strupki, po odpadnięciu których sprawa jest wygojona. Czasami cała sprawa chorobowa polega na wybitnem zaczerwienieniu, jak to często widzimy na policzkach, lub daje duże pęcherze.

Tę postać chorobową skóry widzimy przy t. zw. skazie wysiękowej u dzieci, przy artretyzmie, cukrzycy, a także przy zatruciach z przewodu pokarmowego.

Dr. M. Szatkowska.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO W PARYŻU.

od 26 lipca do 1 sierpnia r. b.

Kongres wychowania przedszkolnego rozpoczął się dn. 26 lipca uroczystą akademią we wspaniałej sali Sorbony pod przewodnictwem ministra oświaty Roustan'a w otoczeniu przedstawicieli władz szkolnych oraz delegatów zagranicznych, reprezentujących 21 krajów. Salę wypełniło 3,100 członków kongresu, orkiestra i chór uczniów i uczennic Konserwatorium. Pierwszy zabrał głos minister oświaty, który skreślił historję przedszkola we Francji, oddając hołd ogromnym zasługom pierwszych jego twórczyń, znanych w całym świecie cywilizowanym: Marji Pape-Carpantier, Pauliny Kergomard i Zuzanny Brès, jak również podnosząc owocną a cichą pracę tych wszystkich skromnych pracowniczek, które z całym poświęceniem misjonarek idei starały się wprowadzić

w życie słuszne zasady wychowania dziecka. Nie sięgając do pierwszych przejawów troski o dzieci w XVIII stuleciu, uważać możemy rok 1829 jako historyczną datę powstawania przedszkoli, noszących jeszcze nazwę *Salles d'asile* (schronisko, ochrona), wtedy bowiem Rada szpitalnictwa wydała okólnik, zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych, poddający istniejące już od lat dwóch ochrony dla biednych dzieci nadzorowi tejże Rady. W r. 1833 utworzona została Centralna Rada oświaty, której polecono został „nadzór nad wszystkimi instytucjami, zajmującymi się wychowaniem dzieci“. W rok później samorządy otrzymały polecenie wstawienia do budżetu odpowiedniej sumy „na założenie i utrzymanie ochrony“, a od 1836 r. ochrony podlegają

ministerstwu oświaty, a tem samem inspekcji szkolnej, która czyni zbędnymi dotychczasowe komitety pań opiekunek.

Statystyka za rok 1837 wykazuje już 800 ochron, które stopniowo zatracają charakter instytucyj dobroczynnych, a stają się instytucjami wychowawczymi, w aktach urzędowych określone jako „zakłady“, w których działy płci obojej winna znaleźć „opiekę macierzyńską i pierwsze wychowanie odpowiednie do wieku“. Definicja ta zjawia się po raz pierwszy, świadcząc o postępie, jaki zaszedł w poglądach ówczesnych. Rozporządzenie odnośne zawierało już pewien program zajęć: zasady religji, początki czytania, pisanie i rachunków, śpiew, zajęcia ręczne. Po raz pierwszy też jest mowa o wynagrodzeniu personelu kierowniczego, który ma otrzymywać „przyzwoitą zapłatę i mieszkanie“, bez bliższego określenia od jakiej sumy jest ona przyzwoitą; składali się na nią rodzice i zapewne nie przewyższała uposażenia służącej. Mianowanie personelu zależało od rady miejskiej lub gminnej po porozumieniu z komitetem rodzicielskim. Cały okres następny od 1837 do 1878 r. złączony jest nierozdzielnie z nazwiskiem *Marji Pape-Carpantier*, tej z powołania wychowawczyni, która poświęciła całe swe życie sprawie wychowania dzieci, najpierw jako kierowniczka ochrony, następnie jako organizatorka pierwszego seminarjum ochroniarskiego w 1847 r., wreszcie jako autorka całego szeregu prac, stanowiących pierwszą literaturę pedagogiki przedszkolnej. Ona to rozpoczęła walkę o zmianę nazwy *asile* na *école maternelle* (szkoła macierzyńska), gdyż instytucja ta win-

na być przeniknięta duchem miłości macierzyńskiej, dziecko winno w niej znaleźć opiekunkę łagodną, troskliwą, wyrozumiałą i serdeczną. Pod wpływem pani Pape-Carpantier wydany zostaje w r. 1848 dekret, mocą którego *Salles d'asile* mają odtąd nosić nazwę *écoles maternelles*. Działalnością jej interesować się zaczynają poeci o szerokim światopoglądzie społecznym, Wiktor Hugo, Lamartine, Béranger; za pośrednictwem tego ostatniego uzyskuje ona audjencję u światłego demokratycznego ministra Hipolita Carnot, u którego wyjednywa dekret o zakładaniu seminarjów.

Jednakże walka z przesadami i rutyną nie była nigdy łatwą, zasady i myśli *Marji Pape-Carpantier* napotykały opór. Pomiędzy 1850 a 1866 r. wykazy statystyczne mówią znowu o *salles d'asile*, których ilość wzrosła do 3699, ale ze względu na trudności, towarzyszące ściąganiu opłat od rodziców na wynagrodzenie kierowniczek, powierzano prowadzenie ich najczęściej zakonnikom, które tego wynagrodzenia nie potrzebowały.

Dzieło, rozpoczęte przez *Marję Pape-Carpantier*, owiane jej przedziwnem umiłowaniem dziecka, prowadzi dalej energiczna i pełna zapału *Paulina Kergomard*, pochodząca ze słynnej w dziejach nauki rodziny Reclus'ów. Dekret z 1881 r. ostatecznie organizuje przedszkola jako zakłady, w których „dzieci płci obojej od 2 do 7 lat otrzymują wychowanie fizyczne, moralne i umysłowe“, ilość ich wynosi wówczas 8,500, ale większość ich stoi jeszcze na niskim poziomie. Dopiero *Paulina Kergomard* wespół ze swą przyjaciółką *Zuzanną*

Brès podejmują z nieporównanym zapalem i wytrwałością walkę z rutyną i przesądami wychowawczymi, jeżdżą w charakterze wizytatorek niezmordowanie po całej Francji, usuwają z przedszkoli wiszące tam odwieczne tablice, służące do nauki czytania, znoszą przegrrody drewniane w klasach pomiędzy chłopcami i dziewczynkami, domagają się czystości lokalów i dzieci, a jednocześnie szerzą w piśmie „*Ami de l'Enfance*” nowe zasady pedagogiczne, nakładające na kierowniczkę przedszkola obowiązek ciągłego kształcenia się, poznawania dzieci i przejęcia się swą rolą wychowawczyni przyszłego pokolenia.

Po przemówieniu ministra zabrała głos przewodnicząca kongresu, znana w piśmiennictwie pedagogicznym pani *Herbinière-Lebert*, która opowiedziała historię tegoż kongresu. Myśl jego zwołania powstała na zjeździe *przedszkolank* francuskich w Nancy w 1928 r., a wybrany tamże komitet paryski zabrał się niezwłocznie do prac przygotowawczych. W imieniu 15,000 kierowniczek przedszkoli, obejmujących pół miliona dzieci od 2 do 7 lat, komitet wystosował zaproszenie do pedagogów, lekarzy i wychowawców. Projekt uzyskał aprobatę francuskiego ministerstwa oświaty, uczestnictwo swe zgłosili zarówno uczeni, jak i stowarzyszenia pedagogiczne, a inspektorki szkolne potrafiły wznicić zainteresowanie i zapal wśród *przedszkolank* całej Francji. Owocem tego zainteresowania była zdwojona praca całego personelu przedszkoli, aby

stworzyć coś nowego, aby przynieść na wystawę, urządzoną z okazji kongresu dorobek osobisty, a nie rzeczy znane i naśladowane, lub też produkcje fenomenalnych dzieci. Ponadto kierowniczki przedszkoli miały opracować swe spostrzeżenia odnośnie dwóch kwestyj: organizacji współpracy szkoły z rodziną, oraz wartości i roli pomocy szkolnych i umeblowania. Jakiejże syzyfowej pracy wymagało przejrzenie i rozsegregowanie wszystkich nadesłanych prac dzieci i kierowniczek, wszystkich referatów na powyższe kwestje. Wszystkie dni kongresu były zajęte od godz. 9 rano do 7 wiecz. odczytami, pokazami oraz zwiedzaniem przedszkoli w Paryżu i na przedmieściach. W środku tygodnia kongresowego miała miejsce nader miła niespodzianka: przedstawienie w teatrze Mogador. Złożyły się na nie popisy dzieci w ćwiczeniach rytmicznych, tańcach regionalnych oraz orkiestry dziecięcej. Prócz tego chór młodych *przedszkolank* odśpiewał znakomicie stare piosenki francuskie, jako też dla uczczenia pamięci Zuzanny Brès jej wdzięczne piosenki dziecięce.

Na zakończenie kongresu inspektorka przedszkoli Coirault streściła prace kongresu, na który złożyło się przeszło 50 nader cennych referatów, z których każdy był owocem sumiennej naukowej pracy. Dość wspomnieć takie nazwiska, jak prof. Decroly, dr. Ferrière, dr. Simon, prof. Piéron, prof. Dottreus, prof. Chatelet, dr. Marta Muchow, dr. Hondré, prof. Descoedres, dr. Frankowski, dr. Gonzalès, dr. Eykel i t. d. Kongres nie poddawał pod głosowanie żadnych rezolucyj, które zwykle pozostają na papierze, gdyż nie dają się zastoso-

wać do wszystkich krajów, a dla pozy- skania jednomyślności muszą być for- mułowane w sposób jak najbardziej ogólnikowy. Natomiast stanowił on do- skonale, żywą lekcję, której słuchało w skupieniu liczne audytorjum przeje-

tych do głębi powagą swego zadania kierowniczek przedszkoli. *Iza Zielińska.*

Przypisek Redakcji. Sprawozdanie z poszczególnych bardziej ciekawych referatów umieścimy w numerach na- stępnych pisma.

ZAJĘCIA NA MIESIĄCE ZIMOWE.

I. *Roślinność.* W ciągu listopada, grudnia i stycznia dzieci mogą jedynie obserwować i opiekować się roślinami doniczkowymi. O ile warunki przed- szkola pozwolą, to dobrzeby było, gdyby każde dziecko opiekowało się swoją ro- ślinką (pelargonje, trzykrotki, prymu- le). Trzeba b. pilnować, by dzieci zanad- to ich nie podlewały, a gdyby zaintere- sowały się dlaczego rośliny zimą mniej wody potrzebują niż w lecie i na wio- sne, to można przeprowadzić analogję z naszym pragnieniem w czasie upałów i zwrócić uwagę na szybkość wysycha- nia ziemi w doniczkach.

II. *Temperatura powietrza:* 1) No- tować na kalendarzu ściennym codzien- ny stan pogody, oznaczając w umówiony sposób pogodę słoneczną, pochmurną,

deszcz, mgłę, śnieg, lód, szron na drze- wach, gołoledź. 2) Obrona przed zim- nem: a) ubranie, zwrócić uwagę, że wkładamy na siebie więcej ubrania, co do ilości i cieplejsze, co do gatunku (wełna, futro); b) ogrzewanie: stwier- dzić, że musimy ogrzewać domy, dwor- ce, koleje, biura, poczty, restauracje i t. p.; c) palenie w piecach: w jaki spo- sób palimy w piecu, jak podtrzymujemy ogień.

III. *Zwierzęta.* Królik, kot, pies, myszy, wróble, gile, szczygły.

IV. *Zatrudnienia ludzkie.* Zapoznać z taką pracą, z którą dzieci mogą się zetknąć bezpośrednio: praca przy kuchni, pracownia krawiecka, szewcka, stolar- ska i t. p.

DZIEŃ ZADUSZNY.

Jak należy zachowywać się na cmen- tarzu; za kogo się modlić będą. Jaką znają modlitwę. Dzieci warszawskie mo-

gą odwiedzić grób Jachowicza na Po- wążkach.

O B U W I E.

Jesiennie słoty i niepogody mogą być wykorzystane w przedszkolu jako moment wychowawczy, w związku ze zwróceniem baczniejszej uwagi na obuwie i zachęceniem dzieci do poszanowania własnych rzeczy.

Spostrzeżenia i uwagi, robione w szatni, noszą charakter okolicznościowy i tylko w tej płaszczyźnie mogą być ujmowane, ale i w tej formie mają one duże znaczenie wychowawcze i wpływ na zachowanie się dzieci, oraz pozwalają zwrócić uwagę na pewne cechy i właściwości obuwia, które wielokrotnie niespostrzeżenie przechodzą, chociaż dziecko codziennie to obuwie wkłada na nóżki.

W danym wypadku przedewszystkiem trzeba zachęcić dzieci do samodzielności i sprawności przy wkładaniu butów (sznurowanie i zawiązywanie sznurowadeł na kokardę). Wzajemne współzawodnictwo, pomoc okazana młodszemu kolegom, oto są bezpośrednie korzyści wychowawcze, dające się osiągnąć w tej formie.

Oprócz tego można zwrócić uwagę dzieciom na wartość praktyczną obuwia, które nam zabezpiecza i chroni nogę (znaczenie cholewki — podeszew —

jej nieprzemakalność). Zwrócić uwagę na stopień zabłoconia obuwia, zachęcić dzieci do uważnego przechodzenia przez ulicę i unikania błota. Doświadczenie nabyte drogą spostrzeżeń i żywej wymiany zdań pomiędzy wychowawczynią i dziećmi napewno utrwala się mocniej, niż wszelkiego rodzaju napomnienia, oraz pogadanki na temat poszanowania swych rzeczy.

Jeśli wychowawczyni potrafi wielokrotnie powrócić do tego samego tematu, ożywiając go i urozmaicając jakimś nowym ćwiczeniem, lub też powiedzeniem wierszyka okolicznościowego, jak np. „Trudne zadanie“, to potrafi drogą nawyku wdroić dziecku wiele dobrych i pożytecznych cech.

H. Girtlerowa.

TRUDNE ZADANIE.

Luluś ma buciki nowe:
Sznutowane, brązowe.
Codzień chce je sznurować sam,
Ale, w sekrecie, powiem wam:
Nielatwo idzie sprawa ta,
Bo tyle dziurek i końce dwa.
Kokardę trzeba zawiązać przecie!
Jak wy z tem radę sobie dajecie?

L. Wernerowa.

O ŚW. MARCINIE.

Dnia 12 listopada przypada dzień św. Marcina, w tym czasie już najczęściej pada śnieg i dlatego powiadają, że św. Marcin jedzie i rozsypuje śnieg po świecie.

Któż to był św. Marcin?
Był to bardzo, bardzo dobry człowiek.
Całe życie myślał tylko o tem, jak komu przyjść z pomocą: gdy spotkał głodne dziecko, nie namyślał się długo

i oddawał mu całą swoją strawę. — Łatwiej ja zniosę głód, niż dziecko — mówił. Jeżeli widział, że ktoś dźwiga ciężary, lub ciężko pracuje, to załatwiał się prędko ze swoją robotą i szedł pomagać.

Otóż, co razu jednego temu litościwemu człowiekowi przydarzyło się. Zimny jednej, bardzo srogiej wracał św. Marcin do domu. Noc ta właśnie była bardzo mroźna, śnieg, padając przez cały dzień, zawalił obficie drogę i pola, a teraz, porywany silnym wiatrem przesywał się z miejsca na miejsce, tworząc ogromne zaspę.

Jedzie św. Marcin a siwka swojego do szybkiego biegu przynagła i płaszczem się przed zimnem zatuliła. Wtem na rozstaju dróg konik siwy się szarpnął i w bok, precz w pole zestrachany uskoczył. Napróżno do powrotu na drogę go nakłania. Zwierzę drży złękniome, uszami strzyże i brnie w śnieg coraz głę-

biej. Zeskoczył św. Marcin z siodła, by konia na twardą drogę wyprowadzić. Zaledwie wyszedł przed słup, a tu coś w zaspie się porusza. Człowiek, biedny, nagi prawie, do św. Marcina podchodzi, zlitowania prosi. Zasmucił się św. Marcin, gdyż nic do oddania nie miał. A tu głos od zimna dygocący bełkocze: „W imię Chrystusa zlituj się nade mną“.

Niewiele myśląc, św. Marcin płaszcz swój jedyny z ramion ściąga, a rozpowławiwszy go, jedną połą mędzarcza okrywa, drugą sam się jak może otula.

Dzień już był wielki, gdy św. Marcin, skostniały z zimna, do domu przybył.

Takie dobre serce miał św. Marcin.

Do ilustracji tego opowiadania bardzo się nadaje obrazek Stachewicza: Listopad — Św. Marcin na białym koniu przyjechał — z cyklu „Boży Rok“.

W. M.

KOLENDA.

Solo

i. Pa - ste - rze mi - li coś - cie wi - dzie - li?

Chór

Wi - dzie - liś - my ma - leń - kie-go, Je - zu - sa na -

ro - dzo - ne - go Sy - na Bo - że - go.

Myszki:

A my kilka kłosek żyta
W darze Ci składamy,
Bo małeńkie szare myszki
Nic więcej nie mamy!

Pszczółki:

A my, pszczółki, Drogi Panie,
Niesiem słodki miód,
Zasiej kwiatki nam na łanie,
Błogosław nasz trud.

Motyłki:

My barwnymi skrzydełkami w ciepły,
letni dzień
Smutki ziemi rozpraszamy, znika szary
cień.
Dziś, gdy wszyscy coś Ci dają i do
Ciebie śpieszą,
Niech skrzydełka nasze barwne Twoje
oczki cieszą.

Kwiatki:

Dziecinie nasza Ty Święta,
Co kwiatkom dajesz sukienki,

Spójrz na nas swymi oczkami,
Ze żółbka lichej stajenki.

Dzieci:

My laleczkę i konika
W darze Ci składamy,
I do Ciebie, Jezu drogi,
Wielką prośbę mamy.
Spraw, Jezuniu Maluteńki,
Żeby wszystkie, wszystkie dzieci
Były grzeczne i szczęśliwe,
Niech im Twoja gwiazdka świeci!

(Chór aniołków wraz z kwiatkami
i zwierzątkami śpiewa na melodię „Bóg
się rodzi“).

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław nasz światek mały,
Niech nam zgodnie płynie życie,
Spraw, by dzieci nas kochały.
Pobłogosław główki małe,
Niechaj dzieci z nami rosną,
Prowadź je przez życie całe,
Daj słoneczną życia wiosnę,

W. Rus.

TEOFIL LENARTOWICZ.

Wychowawczyni rozpoczyna opo-
wiadanie wierszem:

Chodził senek i drzemota
Za chałupką koło płota,
I tak sobie rozmawiali:
— Gdzie będziemy nocowali?
— Tam będziemy nocowali,
Gdzie się spory ogień pali;
Gdzie chałupka najcieplejsza,
Gdzie dziecina najmięjsza.

Wierszyk ten napisał Teofil Lenar-
towicz, napisał też dużo innych wierszy-
ków i wesołych i zabawnych i smutnych.
(Jeżeli dzieci umieją jakie wierszyki
Lenartowicza, niech je wypowiedzą).

Pewno chcielibyście posłyszeć co o
życiu tego człowieka, o tem, co robił,
gdy był mały, potem, gdy dorósł i kiedy
wiersze pisał.

Rodzice Lenartowicza z początku
mieszkali w Warszawie przy ulicy Ma-

rjensztad (może które z was tam mieszka).

Gdy był jeszcze bardzo mały, uczył się chodzić, biegając za kijem. Kij ten miał na wierzchu osadzony orzech włoski pozłacany, który bardzo się chłopcu podobał. Ile razy przybiegł do kija, brali mu go i mieśli dalej i tak wciąż goniąc za pustym orzechem prędko wprawił się w chodzenie.

Niedługo rodzice przenieśli się na wieś. Ponieważ w domu nie miał żadnego towarzystwa do zabawy, szedł więc do chat wieśniaczych, do lasu, na pole. Tam przygarnęli go pastuszkowie; z nimi pasał bydło i gęsi, piekł ziemniaki w polu, bawił się i zostawał tam nieraz do późnego wieczoru. Pokochał niedługo całym sercem wieś, te bory szumiące i pachnące łąki. A i dzieci wiejskie bardzo się do niego przywiązały, bo też mały Teofilek był niezwykłym dzieckiem. Siedzi bywało wśród dzieci, rozmawia, żartuje, naraz zamysli się, zapatrzy się gdzieś w dal i jakby do siebie mówi:

Tys nie powiadał,
Żebyś wnet opadał,
Liściu mój, liściu klonowy
A ty lku ziemie
Opadasz na ziemię,
Że nie znać ścieżki gajowej.

Chłopcy zdziwieni zapytują: — Co ty gadasz, Teofilku? — Ja do listków mówię — odpowiada. — No to powiedz wiedz co jeszcze.

Spojrzał do góry gdzie leciały ptaki i zaczął znów:

„Lecą wrony
Z mroźnej strony,
I żałobnie kraczą

A niejedni
Ludzie biedni
Na niedolę płaczą.“

Któregoś dnia opowiadali chłopcy, jak zrywali jabłka z sąsiedniego ogrodu; a on im na to:

„Widzisz-że, dziewuszeko,
Widzisz-że, widzisz-że,
Różowe jabłuszeko,
Urwij-że, urwij-że!
— Ej, niech sobie wisi
Jabłuszeko różowe,
Bo ono nie nasze,
Jeno sąsiadowe.“

Próbowały dzieci też coś ułożyć, ale jakoś im się nie udawało.

Raz, gdy tak siedział na ławce przed chatą wiejską i rozmawiał z gospodynią, dojrzał zdaleka dziadka, który chodził po prośbie. Teofilek, jakby na jego powitanie mówi:

„Idzie dziadek borem, łasem,
Przymierając z głodu czasem,
Trzeba dziadka poratować,
Chleba, soli nie żałować.“

— Prawdę mówisz, chłopcze, trzeba dziadka poratować — powiada kobieta, i wynosi żebrakowi chleba i sera kawalek. — Posłuchajcie no, dziadku, jak ów chłopak o was powiedział.

A gdy Teofilek raz jeszcze wiersz powtórzył, uśmiechnął się staruszek i chłopca po główce pogłaskał.

— Kto wie, powiada, może będzie z niego poeta.

I dobrze przepowiedział. Teofilek niedługo został poetą.

Kiedys wam więcej o nim opowiem.

II. Kiedy Teofilek miał lat 9, poszedł do szkoły. Dobrze się uczył, a i na zaba-

i przypomnicie sobie wierszyki, które dla was napisał.

(Innym razem wychowawczyni zrobi obchód pamięci Lenartowicza ze śpiewami i deklamacją jego wierszy, streszczając raz jeszcze jego życiorys).

III. *Złoty kubek*. — T. Lenartowicza.

Wychowawczyni opowie najpierw

treść wiersza, potem dopiero przeczyta dzieciom dwa lub więcej razy wyraźnie wolno z wielkim zrozumieniem i przejęciem się. Wiersz jest piękny, łatwy a treść tak dostępna do zrozumienia, że dziecko z łatwością przyswoi całe zwroty.

M. Radziwiłłowiczowa.

BAJECZKA

Jagusia była sierotą. Mieszkała na wsi u swej starej ciotki i pasła gęsi. Ciotka była niedobra dla dziewczynki i bardzo dokuczliwa.

Pewnego dnia wstała Jagusia wczesnie, zwołuje gęsi na pole, a tu widzi, że jednej brakuje, tej właśnie siodłatej, którą najbardziej lubiła: — łagodnej, przytulnej gąski, która za nią wciąż chodziła. Szuka Jagusia gąski po podwórku, w chlewkach, za płotkiem — nigdzie jej niema.

Naraz widzi na śmietniku kupę piórek białych, ślicznych piórek jej siodłatki ukochanej.

I przypomniła sobie Jagusia, co ciotka pewnego dnia mówiła. — Niedługo będzie uroczystość św. Marcina, a tego dnia każda porządna gospodyni ma gęś na obiad. Patrzy Jagusia na te białe piórka, załamała rączki i gorzko zapłakała.

— To tylko po niej pozostało — powtarza przez łzy.

Wtem usłyszała czyjś głos: „Nie płacz, Jagusiu, pozbieraj moje piórka i idź w świat, a gdy będzie ci czego brak, albo, gdy będziesz miała jakie ży-

czenie, dmuchnij w jedno z moich piórek“.

Dziewczynka pozbierała miękkie pióreczka białe, włożyła w kieszonkę fartuszek i poszła przed siebie.

Długo tak szła drogą, aż wkońcu poczuła, że jest zmęczona i głodna. Wyjęła z kieszonki pióreczko i dmuchnęła.

W tej chwili ukazał się koszyk, a w nim był chleb, masło, ser i flaszeczka mleka.

Bardzo smakowało Jagusi owo śniadanie, jeszcze nigdy tak dobrego nie miała. Gdy skończyła, zabrała koszyczek na rękę i poszła dalej.

Wiatr jesienny wzmagał się coraz bardziej, a sierotka nie miała ciepłego ubrania na sobie, więc było jej coraz zimniej. Znowu więc bierze piórko i dmucha. Piórko uniosło się wysoko z wiatrem, a na gałęzi ukazał się ciepły paltocik i chusteczka z ciepłej wełny.

Jagusia domyśliła się, że to wszystko dla niej, więc ubrała się prędko i znów idzie dalej.

Już wieczór się zbliżał, już coraz ciemniej, a droga teraz przez las szła, gdy nagle posłyszała Jagusia płacz

dziecka. Weszła nieco głębiej i zobaczyła małego chłopczyka, siedzącego na ziemi.

— Co ci jest, mały, czego płaczesz? — pyta.

A chłopiec szlochając pokazuje na nogę i powiada:

— Boli, tu... stąpnąć nie mogę... Jak dojdę do domu? Orzech urwać chciałem... podskoczyłem... a tu coś się w nogę zrobiło...

— To cię zaprowadzę — powiada Jagusia, oprzyj się mocno o moje ramię; a gdzie mieszkasz?

— U mamusi, na wsi, niedaleko.

Dziewczynka pomogła mu się podnieść i poszli wolniutko.

— A gdzie jest twoja mama? — pyta chłopiec.

— Nie mam ani matki, ani ojca... sierota.

— A gdzie twój dom? — I domu nie mam, — odrzeczła smutno dziewczynka.

— To zamieszkał z nami, mamusia będzie ciebie kochała.

Niedługo stanęli przy ładnym domku w ogrodzie. Gospodyni serdecznie powitała dziewczynkę i przyjęła ją do domu, jak swoją córkę.

Dobrze było teraz Jagusi: pomagała gospodyni w robocie, pilnowała jej małego synka, a wszyscy dla niej byli dobrzy; nikt nie łajał, nikt szturchaćów nie dawał.

Martwiła się jedynie, widząc nieraz biedne, głodne i obdarte dzieci, stare walące się chałupy na wsi i dużo biedaków, którym pomóc nie mogła, bo sama nic swojego nie miała. Ale przypomniała sobie, że ma jeszcze jedno piórko swojej gąski; dmuchnęła w to ostatnie pióreczko.

I naraz — wszystko się zmieniło: wszystkie stare chałupy stały się ładnymi domami, a dookoła nich bawiły się dzieci wesole, dobrze odziane i biednych ludzi w wiosce nie było.

Teraz Jagusia jest szczęśliwa i nic więcej nie pragnie.

N. N.

W I A T R.

(Pogadanka okolicznościowa).

— Byłam sama w domu, a słyszałam jakieś gwizdanie, które wydostawało się jakby z komina, co to było? Głos wiatru. Wypytać dzieci, czy słyszały gdzie wiatr — na ulicy, nad rzeką, w lesie, w domu i czy zawsze głos wiatru był jednakowy. Im jest wiatr silniejszy, tem głos jego jest donioślejszy. (Skorzystać z dnia wietrznego i wypytać z czem można porównać głos wiatru).

Działanie wiatru. Czy możemy poznać, że jest wiatr, nie słysząc go? Czujemy na twarzy, na rękach, nogach łagodny powiew przy słabym wietrze. A co przy silnym? Opowiedzieć, jak wygląda ulica w dzień wietrzny w mieście i jak na wsi? (Kurz, śmieci, papierki unoszą się w powietrzu, panowie przytrzymują kapelusze ręką; drzewa się poruszają, liście opadają, latają,

oblaki szybko przechodzą, na jeziorze lub rzece tworzą się fale).

Sila wiatru. Przytoczyć szereg przykładów: wiatr otwiera niedomknięte okna, drzwi, trzeba dużo użyć wysiłku, by je zamknąć, wyrывa z rąk parasoli, robi wielkie szkody w ogrodzie. Kiedy przeszkadza, a kiedy pomaga przy chodzeniu? Komu wiatr jest potrzebny? — młynarzowi, dzieciom, gdy puszczają ta-

tawca, albo wiatraczek, kobietom przy suszeniu bielizny, roślinom, gdy roznosi nasionka.

Wiatr słaby i gwałtowny. Wichura.

Jesień dostarczy nam sposobności, by zwrócić uwagę dzieci na działanie wiatru gwałtowniejszego.

K. Waclawska.

W I C H E R.

Za lasem, za górą
Zszedł się wicher z chmurą,
W pasy się ponwala,
Kto kogo przewala.

Wicher się obrócił,
Chmurę w bagno rzucił,
Aż woda pluskała,
Jak chmura spadała.

Gwiznął sobie potem,
I leciał z łoskotem,
Aż na łyse góry,
Bić też drugie chmury.

Lenartowicz.

P I Ł K A.

O piłce dzieci wiedzą wszystko doskonale, ale nie potrafią tego jasno sformułować. Omawianie piłki trwało przeszło tydzień czasu z jednakowo dużym zainteresowaniem ze strony dzieci. Pojęcia o piłce jako to, że piłka toczy się, leci w górę, następnie piłki bywają gumowe, z materiału, to wszystko omówione zostało z dziećmi w zabawie. Cały tydzień dzieci stałe bawiły się piłkami, zdobywając jednocześnie wiadomości o niej.

Piłka, jako zabawka dzieci, była tematem do rozmowy dnia pierwszego.

Piłką można się ślicznie bawić samemu i z kolegami, w pokoju, na powietrzu i t. p.

Piłką się toczy — był to temat dnia drugiego. Zabawa: dzieci podzielone na dwa obozy, siedząc na podłodze, toczą do siebie piłki. „Piłka się kulga — powiedział jeden chłopczyk — bo jest jak kulka“. Klocek się nie potoczy, tylko pośnie, bo nie jest kulisty jak piłka.

Następnego dnia znowu — piłka leci w górę. Śmiechom i radości nie było końca, gdy na dany znak wszystkie dzie-

ci rzuciły piłki w górę. Kto wyżej? Kto potrafi złapać piłkę. Piłeczka leci w górę, bo my ją podrzucamy—mówią dzieci — sama ona nie polecie..

O podłogę też można cisnąć piłeczki, a one odskakują w górę. Które piłki wyżej skaczą: gumowe czy też z włóczki, z rafji. Najwyżej skacze piłka gumowa, bo jest sprężysta.

Jednego znów dnia obrazek „Przyznanie się do winy“ dało temat do rozmówki etycznej.

Uogólnieniem całego tygodnia była powiastka: „Ostatnia piłka Krysi“. W ciągu tego tygodnia dzieci nauczyły się również wierszyka o piłce:

Czy piłka ma nóżki
I rączki i oczy,
Że się tam, gdzie trzeba
Zawsze grzecznie toczy?
Czy piłka ma skrzydła,
Że tak w górę leci?
Czy piłka ma serce,
Że tak kocha dzieci?

Powiem ci dziecino w sekrecie
do uszka,
Że ta twoja piłka to jest dobra
wróżka,
Co się w piłkę z gumy zamieniła
sama,
Ale o tem nie wie ni tatuś, ni
mama.

Uplastycznieniem wiadomości o piłce były wycinanki, rysunki, lepienie i t. p. zajęcia.

Robótka:

Piłka ugnieciona z wilgotnej gazety, owinięta bibułką kolorową z kolorowymi paskami. Przyczepiona mocno do lejka z kartonu, służyła jako zabawka do ćwiczeń zręczności.

Różne gry, zabawy, ćwiczenia zmysłów i piosenki o piłce uzupełniły tych kilka bardzo ciekawych dni.

S. Lipszycówna.

PSOTNA PIŁKA.

Loluś piłeczkę
Dostał od cioci,
Oj, ta piłeczka:
Jak ona psoci.

Skacze na szafę,
Na piecu siada,
Tak być nie może!
Jakaż więc rada.

Pomyśl, Lolusiu,
Twoja w tem głowa,
Bo ciocia piłkę
Zabrać gotowa.

L. Wernerowa.

„NOWA DZIEWCZYŃKA”.

Do zakładu przyszła nowa dziewczynka. Płakała bardzo. Wszystkie „nowe” dzieci płaczą, ale ta więcej od innych.

Edek zaraz powiedział: „Beksa” i zbliżył się do nowej dziewczynki, by jej to powtórzyć. Ale Jadzia go odsunęła.

Tymczasem zbliżył się Wacusi, Celina i Lodzia.

— Jak się nazywasz? — zapytał Wacusi.

Ale „nowa” nie odpowiedziała. Oparta o drzwi, płakała coraz głośniej.

— W tej szafie są nasze zabawki — zaczęła Jadzia.

— Jest miś, piłki, skakanki, lalki — wołały dzieci jedno przez drugie.

— A tam się uczyni — mówiła Celinka.

— Tam jest tablica i szafa z książkami — dodał Wacusi.

A Lodzia zaczęła opowiadać o imieninach. Teraz obchodzi się w Zakładzie imieniny każdego dziecka. Wczoraj były Marysine. Siedziała więc Marysia osobno, przy małym stoliku, nakrytym obrusem. I piła czekoladę z imieninowej filiżanki. Jest taka filiżanka ze złotym brzegiem, z której dzieci piją tylko w imieniny.

„Nowa” płakała znacznie ciszej, właściwie to już tylko pochlipywała.

A dzieci opowiadały dalej. Było ich już więcej, cała gromadka zebrała się około „nowej”.

— A pani obiecała, że urządzi pokój lalki — przypomniała sobie Stasia.

— Tu, między szafą a stołem — pokazywała malutka Danka.

— A dziś będą bajki — wmieszał się Józio.

— Po podwieczorku dyżurni zbiorą kubki i pani będzie opowiadać bajki — tłumaczyła Jadzia.—Ostatnim razem pani mówiła taką śliczną o jednym chłopczyku...

— Ignasiu Kupczyku — dorzucił Henio.

— ...co to i w Indjach był i...—kończyła Jadzia.

— Opowiemy ci początek, bo inaczej nic nie będziesz wiedziała, o czym pani mówiła — zaproponowała Celinka.

„Nowa” dawno już nie płakała, ani nie chlipała. Trochę była jeszcze onieśmielona, ale bardziej ciekawa bajki.

A dzieci już opowiadały, każde chciało mówić, więc było trochę za głośno, Edek z Wackiem posprzeczało się nawet, ale niebardzo. Okazało się, że Jadzia pamiętała najlepiej, więc już potem ona jedna mówiła. Bajka była naprawdę bardzo zajmująca i wszystkie dzieci były ciekawe, co pani dalej będzie opowiadać.

Ale że było jeszcze dużo czasu, oprowadziły nową dziewczynkę po całym zakładzie.

Pokazały jej sypialnię i pokój do nauki, książki i zabawki, a nawet przez okno to miejsce, gdzie jest ich ogródek.

Ich własny, własnymi rękami uprawiany.

Teraz leży tam śnieg, dużo, dużo śniegu...

Kiedy zawołano na podwieczorek, nowa dziewczynka już się nie chmurzyła, ani ociągała.

Znała już wszystko, jej nowy dom nie był już dla niej obcym.

I kiedy pani zapytała ją: „Jak się nazywasz?”, odpowiedziała śmiało i wyraźnie: Wandzia“.

J. A. B.

O TRZECH WIEWIÓRECZKACH.

Był to koniec jesieni. Liście padały z drzew i dął zimny wiatr. W dziupli drzewnej w dużym lesie mieszkały sobie trzy małe wiewióreczki.

— Wiecie co, nie będziemy spać tej zimy — rzekła jedna z nich. — Nie kładźmy się wcale, tylko biegajmy sobie po śniegu.

— Śnieg jest bardzo zimny — odezwała się druga. — On tak mrozi moje łapki. Ale możemy spróbować.

— Jestem wprawdzie nieco zmęczona — rzekła trzecia wiewiórka. — Ale jeśli chcesz, siostrzyczko, to nie będziemy się kładły spać.

— Najlepiej nabierajmy teraz orzechów — powiedziała pierwsza wiewióreczka. — Skaczmy tu, skaczmy tam, nabieramy cały kram! Do roboty! Raz, dwa, trzy!

Tak też uczyniły. Na skraju lasu rosło dużo leszczyn. Wiewióreczki zrywały orzechy i znosiły je do swej spiżarni w dziupli. Wkrótce miały już gotowy cały zapas orzeszków na zimę.

Pewnego dnia zatrzymał się strumyczek. Lód go pokrył zupełnie.

— Dobranoc! — zawołał. — Ja już idę spać!

— Brak nam będzie strumyka — westchnęły trzy wiewiórki. — On, tak wesoło mrucał biegnąc przez kamyczki. Ale my nie pójdziemy spać, będziemy czuwać przez całą zimę.

I zaczęły skakać tu i tam, choć ich łapki były już bardzo zmęczone. Następnego dnia spadł śnieg, miły śnieżek, podobny do zimnych białych kwiatków. Padał cichutko, aż pokrył całą ziemię.

— Dobranoc! — zawołała trawa. — Ja już idę spać!

Smutno nam będzie bez trawy — powiedziały sobie trzy wiewióreczki. — Taka była miękka, jak dywanik dla naszych nóg. Ale my wcale spać nie pójdziemy! Naprawdę nie!

I zaczęły bardzo mocno mrugać, bo dzień był ciemny i zimny i oczki ich same się przymykały. Wtem usłyszały jakieś drapanie do drzwiczek. Otworzyły zaraz i wszedł pan Królik, z rodziny Futrzasków, co miał swą norkę pod pagórkami.

— Przyszedłem wam powiedzieć dobranoc — rzekł pan Królik — bo już idę spać!

I ziewnął szeroko, szeroko, aż wiewióreczki zobaczyły jego różowy języczek i wszystkie ząbki.

— Dobranoc, — odrzekły chórem wiewiórki. — A dobrze się przykryj na spanie. Ale my się wcale nie kładziemy tej zimy. Będziemy czuwać i skakać tu i tam przez cały rok!

— Oo, to będziecie bardzo zmęczone — powiedział pan Królik. — Ja to wcale nie chciałbym czuwać cały czas... To tak przyjemnie i wygodnie zdrzemnąć się, gdy nadchodzi odpowiednia pora. Wszystkie Futrzaski w lesie idą spać.

— To nas nic nie obchodzi — oznajmiły wiewiórki. — Nasze oczki będą cały czas otwarte.

A kiedy Królik poszedł sobie, powiedziały:

— Brak nam będzie pana Królika. To taki przyjemny futerkowy sąsiad.

Dnia jednego przyszła wielka zamieć,

Śnieg padał grubemi płatami kręcąc się i wirując. Nie tylko cała ziemia, ale nawet krzaki i duże kamienie zostały zupełnie zasypane. Trzy wiewióreczki miały oczki całkiem zalepione śniegiem, a nóżki tak zmarznięte, że ledwo mogły się ruszać.

— Jak to dobrze, że mamy dużo orzechów w naszej dziupli—rzekła pierwsza wiewióreczka, brnąc po śniegu.

— Może pójdziemy do domu i spróbujemy ich troszkę? — spytała druga.

I prędko pobiegły do swego mieszkanka.

— Och, jak tu przytulnie! — zawołała pierwsza.

— Jak miło i wygodnie wyglądają nasze łóżeczka! — rzekła druga.

— Zamknijmy na chwilę oczy, tylko na chwileczkę, — powiedziała trzecia i pochyliła główkę na posłanie.

— Tak, tak, tylko na małą chwileczkę — zgodziły się wszystkie.

I zwinęły się wygodnie na łóżeczkach i zamknęły oczki. Wtulili się w pościółkę z suchych liści i rozpostarły po sobie puszyste rude ogonki. Ale tak były śpiące, że zapomniały po chwili otworzyć

oczki. Przeszła jedna minuta, a potem dużo minut, a potem dużo, dużo godzin. Wiatr północny kołatał do ich drzewczek z całej siły, ale one go nie słyszały. Przechodziły dni za dniami mroźne i białe, ale one ich nie widziały. A księżyc to nawet ułożył o nich taki wierszyk:

A one śpią, a one śpią
Z łapkami na swych brzuszkaach,
I ciepło im, i dobrze im
W puszystych ich kożuszkach.

Bo wiecie, że księżyc wszędzie może zajrzeć i właśnie przez okienko w dziupli zobaczył, jak trzy wiewióreczki spały smacznie. A kiedy się obudziły po wielu dniach, aby schrupać nieco orzeszków, to bardzo, bardzo były zdziwione, że to już przeszedł cały kawał zimy, a nie jedna mała chwilka.

ZAGADKA.

Zywa, zwinna niczem fryga,
Skacze, aż się w oczach miga.
Sukienczka na niej ruda,
Bystre czarne oczki małe
Wypatrują, skąd się uda
Złapać orzech w ząbki białe.
Dobra też z niej gospodyni,
Zapasy na zimę czyni. Z. M.

ĆWICZENIA FIZYCZNE.

1. Dzieci idą gęsiego na spacer po chodniku, przechodzą przez ulicę, autobus; nauczyc. wydaje komendę „stój“, dzieci mają się w tejże chwili zatrzymać, potem idą dalej.

2. Pada silny deszcz, dzieci rozbiegają się, chowając się, znowu idą, „ulewa!“ dzieci rozbiegają się, znowu ukrywają się.

3. Leżenie przodem, naśladowanie ślimaka: „ślimak, ślimak pokaż rogi“, ślimak chowa się do swego domku. (Przy pokazywaniu rogów łokcie dzieci mają być wysoko podniesione nad ziemią).

4. Czworaczkowanie z jednoczesnym toceniem piłeczki to jedną, to drugą ręką.

5. Piłeczka pod kolanem skórczonej nogi, podskoki, na znak nauczyciela stać (naprzemian).

6. Siad skrzyżny, toczenie piłeczki naokoło siebie (zaczynać prawą albo lewą ręką toczyć piłeczkę za siebie, następnie zwrot tułowia w drugą stronę i toczyć już inną ręką naprzód).

7. Szwedzka ławeczka albo sznur, przebieg wzdłuż w rozkroku, potem skokiem rozkrocznym.

8. Rozsyпка, leżenie tyłem, siad prosty, rzut pr. i lewą ręką, chwyt obu rącz. Marsz wyjściowy.

E. M.

GRY TOWARZYSKIE.

Chusteczka. Wszyscy siedzą na krzesłkach, tworząc koło. Jedno dziecko stoi w środku i stara się złapać lub dotknąć chusteczkę, którą rzucają sobie dzieci, tworzące koło. Gdy uda mu się złapać, lub dotknąć chusteczkę, zmienia miejsce z dzieckiem, które ostatnie miało ją w rękę i które teraz musi iść do środka koła.

Wilki i owce. Wybiera się jedno dziecko na wilka (który jakiś czas pozostaje w ukryciu), drugie na pasterza i trzecie na psa, inne zostają barankami. Owczarnia może być kwadratem lub kołem, nakreślonym na ziemi.

Baranki wychodzą na „łąkę“ i skubią trawę. Gdy pasterz spostrzeże wilka, woła:

„Wszystkie baranki, gromadźcie się
razem,
Bo wilk wam nie przepuści płazem“.

Wtedy baranki idą, kryjąc się za pasterzem, podczas gdy wilk skacze ku nim. W razie większego niebezpieczeń-

stwa (gdy baranków jest więcej) do pomocy pasterzowi przychodzi pies. Baranki mogą też się schronić w owczarni. Każdy baranek dotknięty przez wilka staje się wilkiem, łączy się z nim, kryjąc się z nim w jednej jamie. Gdy jest więcej wilków, wtedy wszystkie wybiegają z jamy, goniąc baranki. Gra się kończy, kiedy większość baranków zostanie wylapaną.

Y. W. C. D.

ĆWICZENIE Z PIŁKĄ.

1. Dzieci maszerują pojedynczym szeregiem, przechodzą koło kosza z piłkami, biorą po jednej piłce, nie zatrzymując się i idą dalej.

2. Na dany znak idą parami.

3. Stają i rzucają 4 razy piłkę o podłogę.

4. Stają naprzeciwko siebie i rzucają 4 razy piłkę do góry.

5. Podają sobie prawe ręce i obracają się dokoła siebie.

6. Marsz parami 8 kroków.

Powtórzenie ćwiczenia 3, 4 i 5.

7. Tworzą koło, dziewczynki robią 4 kroki do środka koła i rzucają 4 razy piłkę do góry i 4 razy o ziemię, poczem cofają się na swoje miejsce.

8. Chłopcy powtanzają to samo, dziewczynki zostają na miejscu.

9. Marsz parami.

10. Marsz pojedynczym szeregiem, rzucając w przejściu piłki do kosza.

ĆWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI.

Wychowawczyni rysuje na tablicy drzewo i wycina ptaszka, którego będzie pluskiewką przypinać do tablicy. Dziec-

ko powinno wypowiedzieć, w jakim stosunku jest ptaszek do drzewa.

Np. ptaszek jest *nad* drzewem; *pod* drzewem, *na* drzewie, *przy* drzewie, *za* drzewem, *pośród* drzewami (dorysowując drugie drzewo).

GRA KOSTKOWA.

Pomoce: na dużym kartonie naklejamy obrazki zabawek (wycięte z czarnego papieru lub też pieczątki) i figur geometrycznych. Na dużej kostce, czyli

sześcianie drewnianym naklejamy 6 takich samych obrazków.

Przebieg: rozdajemy dzieciom kartoniki z wyciętymi obrazkami. Jedno dziecko, stojące w środku rzuca kostkę. Ten, kto posiada odpowiednią figurę lub obrazek, pokrywa taki sam obrazek na kartonie.

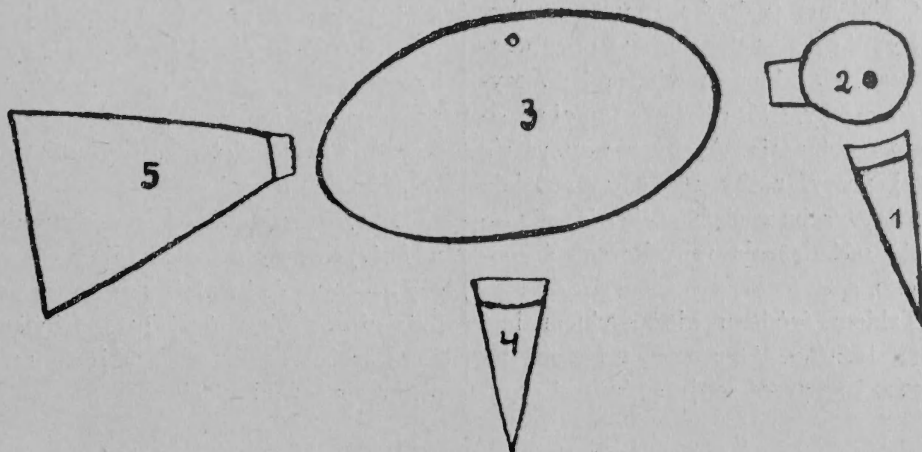
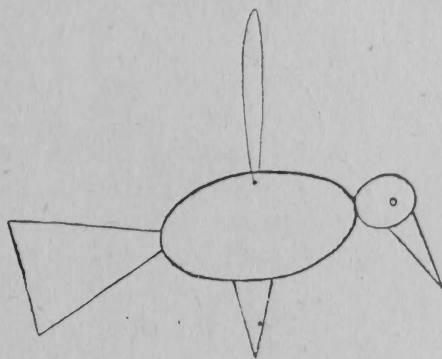
Ilość materiału zależy od tego, jak dużo dzieci bierze udział w zabawie: kostek może być dwie lub więcej, jak również kartoników.

A. Mat.

ZABAWKA CHOINKOWA

PTASZEK.

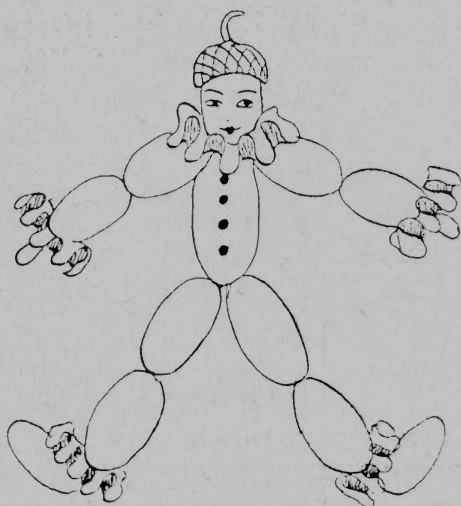
Aby wykonać tę zabawkę, należy wyciąć: po dwie części (Nr. 1 i Nr. 4) z czarnego papieru, dwie części z szafirowego (Nr. 2), dwie części z pomarańczowego (Nr. 3) i dwie z fioletowego papieru (Nr. 5). Formy Nr. 1, Nr. 4, Nr. 5 trzeba posklejać. Nr. 1 należy wkleić pomiędzy części Nr. 2. Następnie łebek Nr. 2, nóżki Nr. 4 i ogon Nr. 5 należy wkleić między formy Nr. 3. Kolory można dowolnie zmieniać.



CO ZROBIŁABYM NA GWIAZDKĘ SWOIM DZIECIOM?

PAJACYK Z ŻOŁĘDZI.

Już na początku października dużo można znaleźć ślicznych brązowych i błyszczących żołądździ, w łaskach dębowych. Mamy ich dużo. Każda wychowawczyni powinna wcześniej już myśleć, jakąby to przyjemność zrobić swym



dzieciom na gwiazdkę. Mała, skromna lecz estetyczna zabawka da dziecku dużo radości.

Ja swoim dzieciom zrobiłabym pajacyka z żołądździ. O żołądździe nie trudno.

Jeden duży żołądź na tułów, po dwa mniejsze na każdą rękę, a po trzy na każdą nogę. Jeden żołądź na głowę, z „czapeczką“.

W każdym żołądździu robię dziurkę, cienkim gwoździem, ażeby tędy mógł przejść drut lub guńka, którą chcę połączyć dane części w całość. Twarz wypalam rozgrzaną szpilką od włosów, kto zaś ma styczność z farbami olejnymi, może ją namalować.

Ozdobić pajacyka można również malowidłem lub kolorowymi wstążkami, robiąc mu kryzki u rąk, nóg i twarzy. Dłoń pajacyka — to kawałek wystającego drutu okręconego bawełną. Podobne można zrobić i stopy.

Pajacyk taki niewiele kosztuje pieniędzy i trudu, a wygląda estetycznie i jest dość trwały.

OD REDAKCJI.

Codzienna praktyka zmusza wychowawczynię do wielokrotnego powtarzania tego, co oddawna wiedzą i do czynienia rzeczy, które dobrze umieją i — często powtarzają. Ażeby nie zużyć się w tej pracy, ażeby nie spowszedniała zanadto, trzeba znaleźć — koniecznie — źródło odświeżenia umysłowego i moralnego.

Takiem źródłem niezawodnym jest dobra książka. Ona pozwala nam na dziecko i na pracę spojrzeć innymi oczy-

ma: oczyma autora. Ona wskazuje odmienne, niż stosowaliśmy dotąd, sposoby oddziaływania wychowawczego. Ona podtrzymuje świeżość ludzkich zainteresowań, a czytelników samych utrzymuje w „formie“ umysłowej.

Z tych względów i z wielu innych, na których wymienienie miejsca nie starczy — czytanie książek, zwłaszcza przez ludzi dorosłych, którzy już zdobyli wykształcenie zawodowe — jest rzeczą pierwszorzędną wagi.

Wychodząc z tego założenia, Redakcja postanowiła pomieszczać co jakiś czas spis książek, godnych czytania.

Może Czytelniczki skorzystają z niego i — czytając choć kilkadziesiąt stroniec tygodniowo — zapoznają się z nowymi publikacjami, które staną się im niewątpliwie doradcami.

Książki polecane:

Ludwika Jeleńska: Sztuka Wychowania. Nakł. „Naszej Księgarni“.

Dr. Jan Piaget: Mowa i myślenie dziecka: cena zł. 8 gr. 20. Wydawn. „Książnica-Atlas“.

Dr. I. B. Saxby: Kształcenie postępowania. Cena zł. 7 gr. 60. „Kis.-Atlas“.

Prof. W. W. Zienkowski. Psychologia dziecięctwa. Cena zł. 12. „Książnica-Atlas“.

N. Bobieńska. Pierwsze lata nauczania rysunku. Cena zł. 8.

Józef Bzowski. Szkoła i rodzina, ich wzajemny stosunek i formy współżycia. Cena zł. 1 gr. 50.

Barbara Żulińska. Hosanna! Chrystus i dzieci. Nakł. ks. Św. Wojciecha. Cena zł. 3 gr. 50.

Ryta Gmus. Radość śpiewu. Wyd. Błuszczu. Cena 1 zł. 50 gr.

SPIS RZECZY

VII (LICZBY OZNACZAJĄ STRONICE)

TREŚĆ TOMU SZÓSTEGO.

Sprawy ogólnowo-wychowawcze:

- Psychologia indywidualna Adlera, jako podstawa naukowa wychowania przedszkolnego. — Dr. W. Piotrowska, 2.
- Lalka w wieku przedszkolnym dziecka. — I. Zalcmanowa, 6.
- Alusia. — Dr. Z. Rosenblumowa, 9.
- Lalka w wychowaniu dziecka. — Wacława Kiślańska, 11.
- Roboty ręczne i wpływ ich na układ nerwowy dziecka. — Dr. K. Mikulski, 33.
- Znaczenie robót ręcznych w wychowaniu nowego pokolenia. — Wł. Przanowski, 38.
- Roboty piłkowe. — Marja Dunin-Sulgustowska, 40.
- Obserwacje przyrodnicze w okresie wiosennym. — M. Majkowska, 43.
- Fragment metody Decrolega w przedszkolu. — H. Girtlerowa, 46.
- Kilka słów o przedstawieniu z okazji „Gwiazdki“. — Barbara Żulińska, 52.
- Dom rodzinny. — M. Uklejska, 66.
- Mali uciekinierzy. — Wanda Grabieńska, 69.
- Rysy charakterystyczne psychiki wczesnego dzieciństwa. — Józef Fietz, 97.
- Dziecko trudne. — I. Mackiewiczówna, 101.
- Kłamstwo dzieci w wieku przedszkolnym. — I. Zalcmanowa, 103.
- Higjena psychiczna pierwszego dzieciństwa. — St. Szuman, 129.
- O znaczeniu podświadomości w psychice dziecka. — Dr. Władysław Sterling, 161.

Międzynarodowy Kongres w Paryżu. — Iza Zielińska.

Higjena:

- Ratownictwo w przedszkolu. — Dr. Łuniewska, 106.
- Owoce dojrzałe i niedojrzałe. — Dr. Łuniewska, 158.
- Najpospolitsze schorzenia skóry u dzieci. — Dr. M. Szatkowska, 167.

Metodyka poszczególnych zajęć.

- Z darami. — W. M., 13.
- Lalka w przedszkolu. — M. Weryho, 14.
- W „kąciku“ lalki. — M. R., 16.
- Pogadanka obyczajowa. — Marja Weryho, 1.
- Wierzba. — St. Michalska, 54.
- Wielkanoc. — Stefania Ottowa, 55.
- Podwórko. — M. Radziwiłowiczowa, 56.
- Echa Trzeciego Maja. — H. G., 75.
- Fragment „Tygodnia dziecka“ w przedszkolu. — J. K., 76.
- Święto Matki. — J. Miernikowa, 77.
- Spacerzy z dziećmi w maju i czerwcu. — St. Michalska, 80.
- Ptaki naszych ogrodów. — M. Darewska, 83.
- Hodowla roślin. — A. Pomianowska, 85.
- Pogawędka na temat prawidłowego chodzenia ulicą. — L. Wernerowa, 87.
- Nad wodą. — Zawirska-Michalska, 110.
- Na polu. — M. Radziwiłowiczowa, 112.
- Cwiczenie zmysłów. — M. Hr., 120.

Zabawa w zagadki. — S. L., 121.
 Nauczanie rachunków dzieci w wieku do lat
 7-u. — Jan Hellmann, 135.
 Grzyby. — I. Zawirska, 140.
 O śnie zimowym owadów, 143.
 Materiał do pogadanki o Św. Teresie. —
 R. W., 145.
 Co nam jesień przynosi? — M. Darewska, 146.
 Babie lato. — Rybczyńska, 147
 Oświecenie. — M. W., 155.
 Obuwie. — H. Gertlerowa, 174.
 O Św. Marcynie. — W. M., 174.
 Teofil Lenartowicz. — M. Radziwiłłowicz-
 wa, 178.
 O piłce. — St. Lipszycówna, 183.
 Gra kostkowa, 189.
 Ćwiczenie zmysłów, 156.
 Zajęcia na miesiące zimowe, 173.
 Wiatr. — N. N., 182.

Opowiadania:

Bunt w kuchni. — A. Z., 18.
 Przygoda Zuzi. — M. Darewska, 20.
 Przedwiosnek i Wiosenka. — E. Sz. Zar., 59.
 Pani maszyna do szycia. — I. B., 60.
 Doktor. — K. Konarski, 86.
 Badylarka. — Z. Majerska, 117.
 We śnie. — R. Pożarska, 124.
 Polna myszka. — S. Br., 151.
 Wiatrak. — Idalja Badowska, 152.

Wychowanie fizyczne:

Gry towarzyskie i piosenki:

Mały trębacz. — Muz. Gnus, 88.
 Przepióreczka. — Melodia lud., 123.
 Jabłoneczka. — Melodia lud., 147.
 Bał u jarzynek. — Z. Dyktorowa, 150.
 Ćwiczenia fizyczne, 22, 122, 157, 187.
 Ćwiczenia rytmiczne, 157.
 Gry towarzyskie, naśladowcze, 23, 63, 92,
 123, 158, 188.
 Zabawa Św. Mikołaja. — L. Blusówna, 30.
 Kolenda, 175.
 Szopka małego światka, 176.

Obrazki sceniczne i wierszyki:

Skarga lalki. — Wanda Li-no, 15.
 Co Kachna robi. — L. Wiśniewski, 16.

Jestem mróz. — L. Wiśniewski, 19.
 Znów powróci. — W. R., 20.
 Teatrzyk lalek. — M. S., 21.
 Przedwiośnie. — K. Ch., 58.
 Idzie wiosna. — Ewa Szelburg, 58.
 Fajarka. — St. Zawirska, 59.
 Do słonka. — Wł. Rusiecka, 82.
 Umykaj z drogi. — L. Wernerowa, 87.
 Obrazek sceniczny do teatru marjonetek. —
 H. Tomaszewiczówna, 91.
 „Idzie Kostek“. — L. Wernerowa, 112.
 Sierpień. — H. Zawadzka, 112.
 Piosenki letnie. — T. Lenartowicz, 119.
 Promyk i dzieci. — L. Molendzińska, 119.
 Pajaczek. — Zachert, 148.
 Do lasu. — Konopnicka, 148.
 Listki złote. — Wł. Rosiecka, 149.
 Pieśń o chlebie. — M. Konopnicka, 149.
 Na targu. — Z. Podolecka, 153.
 Ołówki. — E. Sz. Zar. 156.
 Bajeczka, 181.
 Nowa dziewczynka. — I. A. B., 185.
 O trzech wiewióreczkach. — Z. M., 186.

Roboty i zabawki:

Sanki. — M. S., 22.
 Lalki. — A. M., 28.
 Jajko wielkanocne. — D., 62.
 Wazonik do kwiatów. — Gerson-Dąbrow-
 ska, 90.
 Koszyczek na owoce, 125.
 Koszyczek z sitowia, M. S., 125.
 Ramka. — K. Z., 159.
 Pajacyk, 170.
 Ptaszek, 189.

Artykuły sprawozdawcze:

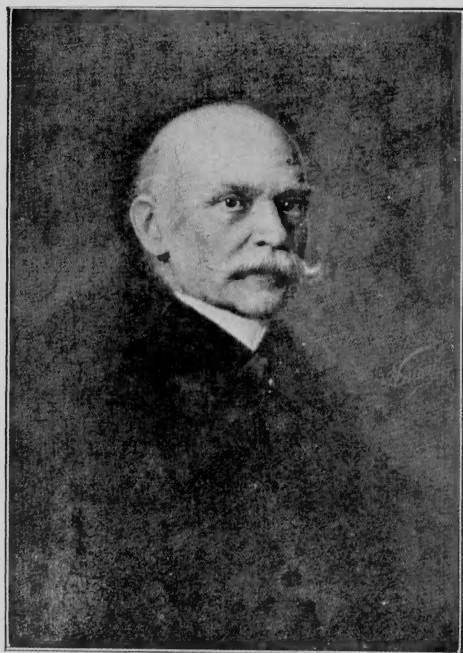
„Prawidła życia“, nap. Korczak. Streściła
 S. Szuchowa, 24.
 Sprawozdanie z książek gwiazdkowych, 26.
 Przegląd czasopism.

Kronika:

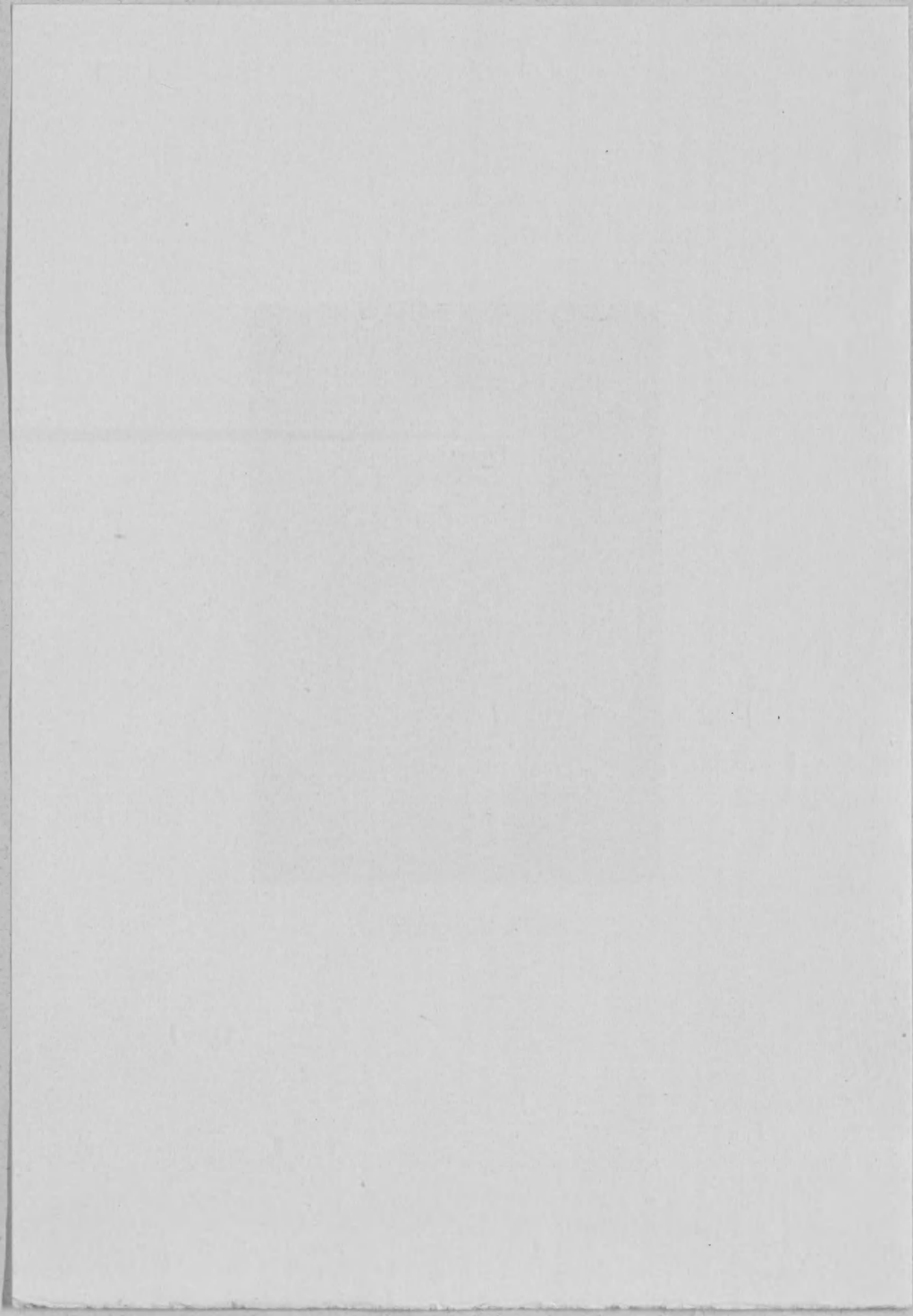
Z Mysłowic: Zorganizowanie filii wycho-
 wania przedszkolnego, 126.
 Z Częstochowy: Rozwój przedszkoli, 129.
 Pierwszy państwowy kurs wakacyjny dla wy-
 chowawczyń przedszkoli, 159.
 Międzynarodowy kongres dziecka, 127.
 Kursy dokształcające w Poznaniu.

1931
 598





TEOFIL LENARTOWICZ.



Ukazało się nowe wydanie książki

Marji Weryho — LAS

CENA 3 ZŁ.

Prosimy prenumeratorów o wyraźne pisanie swoich
nazwisk i adresów.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEKOWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTÁRBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

| W WARSZAWIE | NA PROWINCJI |
|----------------------------|-----------------------------|
| Rocznie Zł. 8.— | Rocznie Zł. 9.— |
| Półrocznie „ 4.— | Półrocznie „ 4.50 |

Numer pojedynczy Zł. 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 50.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 30.—

S P I S R Z E C Z Y

| | |
|---|-------------------------------|
| Od Redakcji | |
| O znaczeniu podświadomości w psychice dziecięcej | <i>Dr. Władysław Sterlig.</i> |
| Najpospolitsze schorzenia skóry u dzieci | <i>Dr. M. Szatkowska.</i> |
| Międzynarodowy Kongres Wychowania Przedszkolnego w Paryżu | <i>Iza Zielińska.</i> |
| Zajęcia na miesiące zimowe | |
| Dzień Zaduszny | |
| Obuwie | <i>L. Wernerowa.</i> |
| O św. Marcynie | <i>W. M.</i> |
| Kolenda | |
| Przy żłobeczku | |
| Szopka małego Świątka | <i>W. Rus.</i> |
| Teofil Lenartowicz | <i>M. Radziwiłowiczowa.</i> |
| Bajeczka | <i>N. N.</i> |
| „Wiatr” (pogadanka okolicznościowa) | <i>K. Wacławska.</i> |
| Wicher (wiersz) | <i>Lenartowicz.</i> |
| Pilka | <i>S. Lipszycówna.</i> |
| Psotna piłka (wiersz) | <i>L. Wernerowa.</i> |
| Nowa dziewczynka | <i>J. A. B.</i> |
| O trzech wiewióreczkach | <i>Z. M.</i> |
| Ćwiczenia fizyczne | <i>E. M.</i> |
| Gry towarzyskie: Chusteczka. Wilk i owce | <i>Y. W. C. D.</i> |
| Ćwiczenia z piłką | |
| Ćwiczenia spostrzegawczości, gra kostkowa | <i>A. Mat.</i> |
| Zabawki choinkowe: ptaszek i pajac | |
| Od redakcji: książki polecane | |
| Spis rzeczy | |

Prosimy o wniesienie prenumeraty za II-gie półrocze 1931 r.